

[FRANCISZEK PIECZKA (1928–2022)]

Siła spokoju

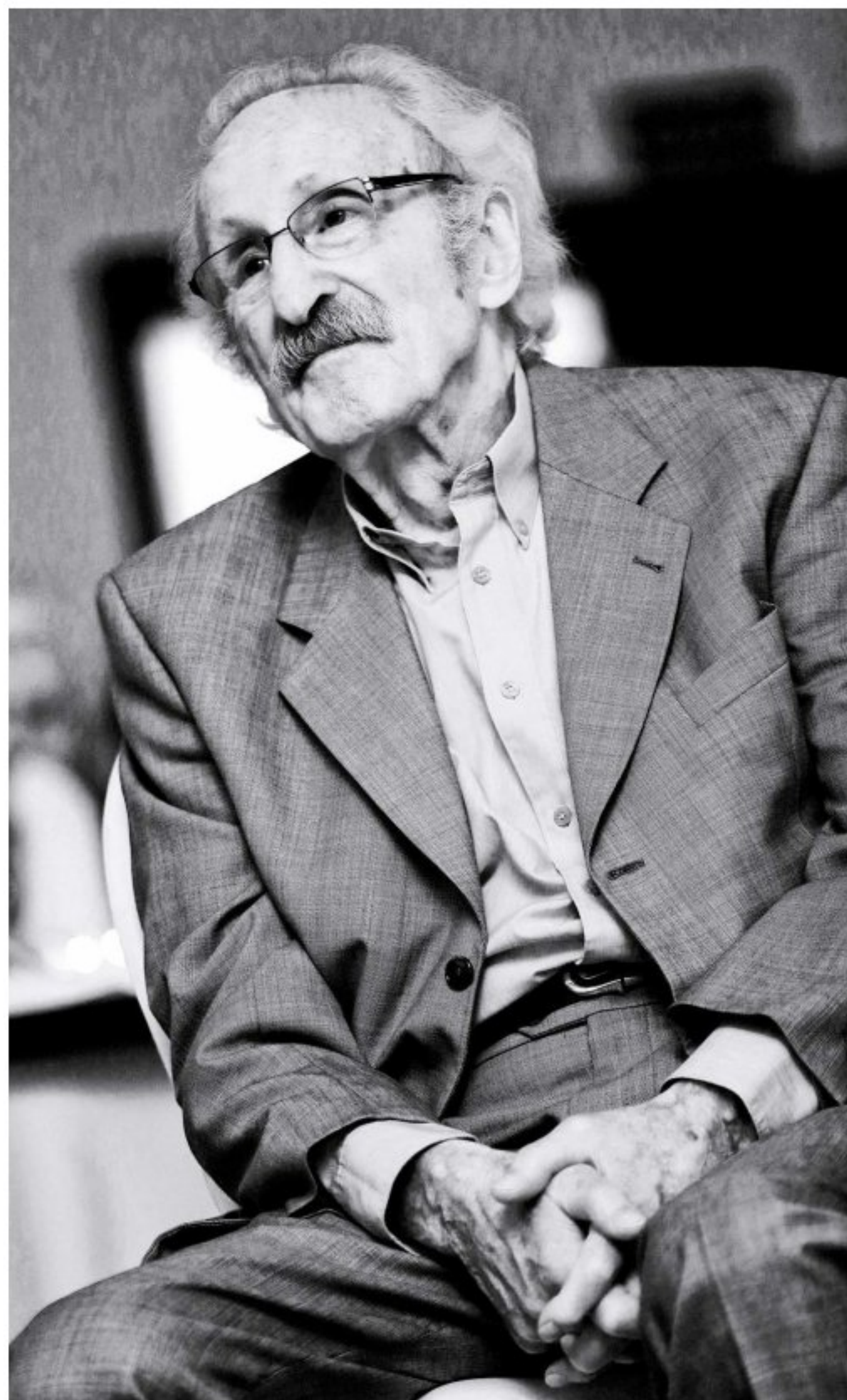
Zmarł Franciszek Pieczka, jeden z najbardziej szanowanych polskich aktorów.
W plebiscycie POLITYKI uznano go za jednego z najwybitniejszych
powojennych artystów.

Jego smutne, pomarszczone czoło, wysoka postura, charakterystyczny śląski zaśpiew w głosie świetnie się wpisywały w wizerunek opornego, solidnego powiernika, z którego emanuje rozsądek, lojalność, pewność, upór. Grał wojskowych, chłopów, partyjnych dygnitarzy, filozofów, a nawet św. Piotra (dwukrotnie). Spośród przeszło 500 ról w długiej, bo trwającej ponad pół wieku, teatralno-radio-telewizyjno-filmowej karierze sporo z nich przyniosło mu rozgłos. Do popularności miał trzeźwy stosunek. Zamiast grzać się w sławie, wolał zacisze własnego domu. W aktorstwie frapowało go to, że pozwalało mu się oderwać od codziennej rutyny. Nowe wyzwania traktował trochę jak psychoterapię.

Urodził się w Godowie na Górnym Śląsku. Jego ojciec pracował 40 lat w kopalni. Zgodnie z tradycją Franciszek Pieczka również miał zostać górnikiem albo – o czym marzyli rodzice – inżynierem. Jako najmłodszy z sześciorga rodzeństwa wybrał jednak fach artysty. Będziesz chodził głodny – ostrzegali bliscy. Na szczęście zdania nie zmienił. Uzyskawszy zgodę ministerstwa, zdał egzaminy i przeniósł się z politechniki w Gliwicach na warszawską PWST.

Polacy pokochali go za kultową rolę sympatycznego Gustlika z serialu „Cztery pancerni i pies”, siłacza dezertera z niemieckiej armii, który potrafi wyginać dłonią stalowe gwoździe, pełniącego funkcję ładowniczego w załodze czołgu „Rudy”. W przeciwieństwie do Janusza Gajosa Pieczka nie miał problemu z zaszufladkowaniem go wyłącznie do jednego typu ról. Ciągłe dostawał ciekawe propozycje. Występował z dużym powodzeniem na scenach, m.in. Teatru Ludowego w Nowej Hucie, Starego Teatru, Powszechnego w Warszawie. Wspaniale zagrał Wodza Bromdena w „Locie nad kukułczym gniazdem” Zygmunta Hübnera czy Kreona w „Antygonie” w reżyserii Helmuta Kajzara. Lista jego teatralnych osiągnięć jest bardzo długa.

W kinie też był rozchwytywany. Miał szczęście, bo debiutował (jako statysta) w „Pokoleniu”. Po zagranii przez Pieczkę Czepca grożącego panom kosą w „Weselu” Andrzej Wajda znów go obsadził, tym razem w roli starego fabrykanta Müllera w „Ziemi obiecanej”. Rewelacyjnie wypadł w scenie wizyty w luksusowym, świeżo wybudowanym pałacu. Müller częstuje Borowieckiego cygarem, udając światowca. „Wszyscy budują pałace, no to ja też. Wszyscy mają salon, ja też mam. Kosztuje drogo, ale niech kosztuje. Mnie stać” – chwali się, gdy jednak musi wejść na schody, zdejmując przezornie buty i zostaje w samych skarpetkach. W tym geście wymyślonym przez aktora zawarta została cała ambiwalencja tej postaci.



© PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Skrajnie różne oblicze zaprezentował w „Żywocie Mateusza” Witolda Leszczyńskiego. Praca zaowocowała jedną z najwybitniejszych kreacji w historii polskiego kina – nadwrażliwca, samotnika wtopionego w przyrodę, nierozumianego i podejrzewanego przez otoczenie o chorobę psychiczną. Film miał być pokazywany w Cannes, mówiło się o szansach Pieczki na nagrodę aktorską, pechowo festiwal został zerwany na skutek rewolty studenckiej w 1968 r. Według Kazimierza Kutza, który zaraz potem umiejętnie wykorzystał jego talent w „Perle w koronie” i „Paciorkach jednego różańca”, oprócz wspaniałego głosu i wrodzonej prostoty aktor posiadał biblijną urodę. Chyba najlepiej wybrzmiała ona w ekranizacji „Austrii” Jerzego Strykowski, wielkim historycznym fresku Jerzego Kawalerowicza o zagładzie chasydów. Pieczka wcielił się w postać starego galicyjskiego Żyda, karczarza Taga, ulegającego erotycznym pokusom i wadzącego się z Bogiem.

Wszyscy zachwycali się pracowitością, łagodnością, niekonfliktowością aktora. „On idzie do teatru jak na szczytę. Jego nie interesują kulisy, plotki. Jest domatorem. To rodzinny człowiek. Ma swój ogródek. I jego bardziej zajmują przeszczepy drzewek niż czyjeś plotkarsko utyłane życie. A w sztuce robi swoje, na miarę tego, co umie i czego od niego żądają. Jeżeli ktoś dużo od niego żąda, to on od siebie dużo daje. On wie, że trzeba robić swoje i nie marnować czasu” – wspominał Kutz.

Już w wieku dojrzałym kolejną szansę Pieczka otrzymał od Jana Jakuba Kolskiego, który od debiutanckiego „Pogrzebu kartofla” zrezygnował i wpisał go w swój mozolnie budowany magiczny świat mazowieckiej wsi oparty na ludowej wyobraźni. Zwłaszcza tytułowa rola Jańcia Wodnika – tracącego cudowną moc uzdrowiciela próbującego cofnąć czas – utrwaliła wizerunek Pieczki jako mającego bliski kontakt z zaświatami mędrca, osoby wyjątkowej, szukającej sposobu na godne życie i zadośćuczynienie wyrządzonych krzywd.

Cztery lata temu, kończąc 90 lat, narzekał, że życie jest krótkie, a człowiek bez sensu się kłóci o bzdety. „Dziś myślę: po co? Trzeba było mówić więcej dobrych słów. Zostaje żal do siebie i czasu”. Pytany o najbliższe plany i stosunek do tego, co nieuchronne, ze stoickim spokojem odpowiadał, że on się śmierci nie boi. „Tylko proszę Boga, żeby odejść w miarę spokojnie, bez bóleści. No i żeby później spotkać się z małżonką. Tam na górze. Może już przygotowała dla mnie jakie przyjęcie? To by było fantastyczne”. Odszedł tak, jak to zapowiadał. Na swoich warunkach. Dobry człowiek, wybitny aktor, wspaniała postać polskiej kultury. Będzie go bardzo brakowało.

JANUSZ WRÓBLEWSKI